

cznym i który rzeczywiście taki był. Miał wszakże tę zaletę, że nie zwoził nikogo co do swojej cnoty. Natomiast jego wrogowie pragną wmówić nam, że miał przywary, często jedynie po to, by sobie samym wystawić świadectwo obyczajności; niestety jednak szermują oszczerstwem, a często i głupstwem.

W okresie szkolnym zapadł na ospę. Nie zabrano go do rodzinnego domu, ale przewieziono na ulicę Saint-Jacques, do kobiety pielęgnującej chorych. Oprócz niej nikt nie przejmował się jego stanem. Wyzdrowiał cudem, a na jego ładnej twarzy nie zostały ślady, jak na obliczu jego przyjaciela Mirabeau. Píše, że było mu przykro, iż „tak mało interesowano się jego chorobą”. I to wszystko.

Archambauda i Bosona nie oddano w dniu urodzin do mamki i nie porzucono na cztery lata: mieszkali u rodziców, codziennie widywali ojca i matkę, rozmawiali z nimi (może nawet czasem ich całowano), oni czuli się zatem dziećmi swych rodziców. W stosunku do Karola Maurycego pozwolono sobie na ciężkie przestępstwo i niewybaczalną niesprawiedliwość. Chorego chłopca pozostawiono na pastwę choroby i samotności i jeszcze raz okrutnie zraniono: nabrał wówczas pewności, że nie jest kochany, że kochano natomiast jego braci.

„Czułem się osamotniony, pozbawiony oparcia, zawsze odpychany ku samemu sobie; nie uskarżam się z tego powodu, gdyż sądzę, że owe powroty ku sobie samemu pobudziły siłę mych refleksji. Przykrościom zaznanym we wczesnym wieku zawdzięczam, że doszedłem do niej wcześniej i że przyzwyczailem się zastanawiać głębiej, niż czyniłbym, być może, gdybym nie miał małych jedynie powodów do zadowolenia...”

Niech ten powściągliwy ton nie przesłoni nam głębi bólu. Po podobnym dzieciństwie Talleyrand będzie kulał nie tylko w sensie fizycznym... Najbardziej znaczące w tym wyznaniu są słowa: „Nie uskarżam się z tego powodu.” Zaledwie tak sobie westchnął, a już duma i dobre wychowanie każą mu wziąć się w garść. I oto jego niedola staje się źródłem sławy i korzyści: cierpienie zahartowało go, samotność nauczyła refleksji i milczenia. Przez całe życie będzie miał skłonność do zatajania tego, co mu szkodzi lub jest niewygodne; nie pozwala nigdy, by niepowodzenie wzięto za niepowodzenie, zniewagę za zniewagę. Nie